

Nasze dzieci będą biedniejsze od nas

27 lipca 2016

Wyniki badań, przeprowadzonych przez McKinsey w 25 krajach o najbardziej rozwiniętych gospodarkach, wskazują że w ciągu ostatniej dekady realne dochody blisko 2/3 gospodarstw domowych spadły, albo pozostały na podobnym poziomie. Ten fakt rodzi poważne implikacje ekonomiczne i społeczne, które będą negatywnie wpływały na przyszłe pokolenia.

Gdy czytam raporty przygotowane przez firmy konsultingowe takie jak McKinsey, EY, PwC czy Deloitte zawsze się zastanawiam, jaki nowy produkt będzie wciskany obecnym i przyszłym klientom. Rzadko się zdarza, aby ktoś z wielkiej czwórki przygotowywał analizy bez tworzenia potrzeby biznesowej. W przypadku najnowszej publikacji McKinsey Global Institute „Biedniejsi niż rodzice” trudno jest znaleźć bezpośrednie przełożenie na działalność konsultingową, chyba że przesłaniem ma być dalsza liberalizacja gospodarki i zwiększenie elastyczności rynku pracy, czyli tradycyjne neoliberalne zakłęcia. Same wnioski płynące z raportu są bardzo pesymistyczne.

Po zakończeniu II Wojny Światowej rozpoczął się okres, który będzie przez przyszłych historyków nazywany złotymi dekadami państwa socjalnego. Odbudowie gospodarek, zrujnowanych przez ogólnoświatowy konflikt, towarzyszyły bogate osłony socjalne, które w szybkim stopniu zmieszały nierówności społeczne. Aż do początku lat 80-tych większość państw rozwiniętych i rozwijających się doświadczyło prosperity, która kazała myśleć, że wzrost krajowych ekonomii jest zjawiskiem ciągłym, a przyszłe pokolenia będą żyły w dobrobycie. Gospodarstwa domowe dysponowały coraz wyższymi dochodami. Nawet w latach 1993 – 2005, zaledwie 2% z nich odczuło zmniejszenie lub stagnację przychodów.

Prawdziwym ciosem dla domowych budżetów okazały się perturbacje związane z Wielką Recesją. W latach 2005 – 2014 aż 65 do 70 % z nich przestało rosnać, a duża część zaczęła się zmniejszać. Ponad pół miliarda mieszkańców krajów rozwiniętych zetknęło się ze zjawiskiem, które nie miało wcześniej precedensu. Wzrost gospodarczy ostatniej dekady nie przełożył się na wzrost kwot, którymi dysponują gospodarstwa domowe. Tylko najwyżej zarabiający zanotowali nieproporcjonalny przyrost dochodów. Wraz z wdrożeniem neoliberalnych zasad, szybko zaczęły się powiększać nierówności społeczne.

Sytuacja, w której duża rzesza obywateli dysponuje mniejszymi – lub w najlepszym razie stałymi – przychodami, już wpływa na ich zachowania jako konsumentów, a tym samym rodzi daleko idące implikacje dla sytuacji społecznej i gospodarczej. Zmniejszające się budżety domowe nie zachęcają do zwiększania zadłużania i nie przekładają się na wzrost sprzedaży, a to z kolei ma swoje odbicie w wielkości produkcji czy dostępności świadczonych usług. Zawężanie się rynków zbytu będzie skutkować zmniejszaniem zatrudnienia, a to pociągnie za sobą kolejną obniżkę wydatków konsumpcyjnych. Pętla się zamyka, ale jesteśmy już szczybel niżej.

Perspektywa, w której kolejne pokolenia miałyby zaznać dalszej stagnacji lub spadku rozporządzalnych dochodów będzie miało swój negatywny wpływ na rozwój gospodarczy. Wraz ze zmniejszającymi się zarobkami rośnie frustracja na otoczenie.

Znacząca ilość osób, które czują, że nie korzystają finansowo na wzroście gospodarczym, traci wiarę w globalizację, otwarte społeczeństwo czy – nawet – procedury demokratyczne. Jedna trzecia przedstawicieli gospodarstw domowych – dotkniętych stagnacją dochodów – uważa, że ich dzieci będą miały gorzej, a jednocześnie obwinia o ten stan rzeczy imigrantów i otwartość gospodarczą czyli wolny handel.

Z prognoz, towarzyszących badaniom MGI, wynika, że w momencie, gdy trend spowolnienia światowej ekonomii się utrzyma,

stagnacja dochodów będzie dotyczyć już 80% gospodarstw domowych. Co ciekawe, nawet gdyby wzrost gospodarczy miał w najbliższym czasie przyspieszyć, wówczas odsetek domostw dotkniętych dekoniunkturą spadnie, ale tylko pod warunkiem, że rozwojowi będzie towarzyszyć zwiększony popyt na pracowników, a nie maszyny, które zajmą nowo otwarte miejsca pracy.

Autorzy raportu uważają, że można polepszyć sytuację osób, których dochody dosięgła stagnacja. Ratunek tkwi w działaniach rządów, które mogą dzięki odpowiednim zachętom podatkowym czy bezpośredniemu wsparciu łagodzić negatywne wahania rynkowe. Tak było w przypadku Szwecji, której władze interweniowały podczas Wielkiej Recesji poprzez zwiększenie transferów i politykę fiskalną zmniejszyły odsetek gospodarstw domowych ze spadającymi dochodami do 20%. Brzmi to jak zachęta żywcem przeniesiona z czasów Maynarda Keynesa. Trzeba jednak podkreślić, że większość państw, których budżety zostały nadszarpnięte w wyniku kryzysu lat 2008-09, nie ma takich możliwości. Dlatego badacze zachęcają polityków i liderów biznesu do dalszej współpracy – szczególnie w obszarze budowania konsensusu wokół myślenia i działania w dłuższej perspektywie. McKinsey nie przedstawił żadnego rozwiązania ani narzędzia wspierającego wydłużenie horyzontu czasowego. Praktyka pokazuje, że sam apel nie będzie skuteczny. Szczególnie, kiedy apeluje się do bezosobowych rynków kapitałowych. W ostatnich latach bardzo skrócił się horyzont czasowy dla rozliczania wyników finansowych przedsiębiorstw oraz postępowania rządów. Globalne firmy dysponują nadmiarem gotówki, którą lokują na krótko. W efekcie w przedsiębiorstwach notowanych na giełdach wyniki kwartalne – czy najdalej roczne – stały się o wiele ważniejsze niż myślenie w kategoriach pokoleń. Dla wielu przedsięwzięć jest to perspektywa zabójcza. Nie da się zobaczyć wyników projektu inwestycyjnego, zbudować stabilnej infrastruktury czy przeprowadzić skomplikowanych reform społecznych w tak krótkim czasie.

Poza słusznym, ale mało skutecznym apelem, rozwiązania serwowane przez konsultantów z McKinsey nie odbiegają od tradycyjnych recept ery neoliberalnej. Przede wszystkim stawiają oni na dalszą deregulację – z doświadczeń już wiadomo, że jej skutkiem będzie utrwalenie rozwarstwienia dochodów – oraz uelastycznienie rynku pracy, czyli ciągłe zmniejszanie odpowiedzialności przedsiębiorców za zapewnienie stabilnych dochodów swoim ludziom. Kolejny postulat – zgłaszany głównie przez przedsiębiorców – dotyczy niedostatecznej edukacji młodego pokolenia, które nie potrafi się odnaleźć w gospodarce, wymagającej wysokiej klasy ekspertów o bardzo wąskich specjalizacjach. Z perspektywy biznesmenów postulat brzmi zrozumiale, szczególnie w połączeniu z rosnącą elastycznością zatrudnienia. W końcu, jeśli przez miesiąc w roku potrzebny jest specjalista od wkręcania śrubek prawoskrętnych, to najlepsza byłaby osoba która poświęciła lata edukacji tylko na doskonalenie tej jednej umiejętności. Z perspektywy pracownika, który chciałby mieć dochody również przez pozostałe jedenaście miesięcy (za mieszkanie, jedzenie, ubrania dla dzieci trzeba płacić regularnie) dywersyfikacja umiejętności jest rozsądnym rozwiązaniem – możliwość zaoferowania na elastycznym rynku pracy różnych kompetencji, zmniejsza ryzyko długotrwałej bezczynności.

Rolą regulatorów – dla zrównoważenia firm globalnych potrzebne są ogólnoświatowe normy, gdyż lokalne legislacje są zbyt łatwe do obejścia – jest ustalenie ram prawnych, w których będą uwzględnione potrzeby wszystkich uczestników rynku. Niestety McKinsey nie dostrzega tego aspektu, ani nie widzi żadnej roli firm doradczych. Wciąż powracają propozycje przyspieszenia produktywności czy wzrostu PKB, mimo że brak widoków na rewolucję przemysłową, która mogłyby wpłynąć pozytywnie na dynamikę obu wskaźników.

Powtarzanie tych samych zaklęć, które doprowadziły do obecnej stagnacji zarobków większej części społeczeństwa, nie wróży

najlepiej na przyszłość. Chyba, że gdzieś istnieje jeszcze osoba, która uważa, iż bieżąca sytuacja jest wynikiem zbyt łagodnego wprowadzania neoliberalizmu i dopiero teraz trzeba przykręcić śrubę. W ferworze zmian warto pamiętać, że gdy jeszcze bardziej obniżymy podatki, postawimy na elastyczność rynku pracy i usuniemy funkcje regulacyjne państwa, tym trudniej będzie mu pełnić rolę falochronu przy kolejnych zawirowaniach globalnej gospodarki. Szkoda, że analitycy ze znanej firmy doradczej powtarzają stare slogany, a nie wykorzystali posiadanej wiedzy i inteligencji do poszukania nowych, bardziej aplikacyjnych i skutecznych niż neoliberalizm, pomysłów na zmianę trendów w dochodach klasy średniej.

Autorstwo: Rafał Kinowski

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)